

XIX Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienski Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2021
Tomasz Frysz – kategoria dorośli – proza – III miejsce

Godło: Rumianekpospolity

Moje losy

Czy można istnieć wiecznie? Choć na świat spoglądam już wiele lat, nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Spróbuję natomiast przedstawić moją historię. Myślę, że gdy ją poznasz inaczej na mnie spojrzysz, może nie tylko na mnie... Proszę usiądź wygodnie, zabieram cię mój drogi czytelniku w podróż przez losy mojego życia. Zacznę od początku. Mój ojciec był zręcznym rzemieślnikiem, tak przynajmniej postrzegali go jego znajomi. Dla mnie był kimś więcej niż tylko wytwórcą przedmiotów użytkowych, był artystą tworzącym małe dzieła sztuki. W swoją pracę wkładał całe serce, a w swe dzieła potrafił tchnąć duszę. Jego pracownia mieściła się w niewielkim domku na obrzeżach Krakowa. W izbie przeznaczony na warsztat zawsze unosiły się opary tajemnicy. Pamiętam ojca krzątającego się w skórzanym fartuchu i w okularach z grubymi szklami, przypominał wówczas alchemika, który stara się wynaleźć kamień filozoficzny. On jednak nie potrzebował zamieniać metalu w złoto, ponieważ dzięki swoim zdolnościom miał go dokładnie tyle, ile potrzebował. Zamieniał złoto w stalówki, a jego celem było połączenie kilku elementów w piękną, niezawodnie działającą i bardzo trwałą całość. Pracował nad wynalezieniem najlepszego pióra wiecznego jakie kiedykolwiek powstało. W swojej pracowni posiadał mnóstwo półek oraz skrzyń wypełnionych po brzegi niezbędnymi materiałami, wśród których znajdowały się bardzo cenne i unikatowe takie jak: złoto, srebro, bursztyn, egzotyczne gatunki drewna, macica perłowa, kość słoniowa, a nawet kamienie szlachetne. W jego, jak to sam czasami mawiał - „laboratorium”, w najlepiej oświetlonym miejscu stał główny stół roboczy. Na nim, nad nim, pod nim oraz wszędzie dookoła leżały bądź wisiały narzędzia. Część była już nadgryziona zębem czasu, ponieważ należała do mojego dziadka, po którym ojciec przejął zakład. W okresie największego rozkwitu, gdy mój ojciec jeszcze uczył się rzemiosła, obaj siadywali na skrzypiących krzesłach, marszcząc brwi, żeby utrzymać przy oczach szkła powiększające. Potrafili całymi godzinami pochylać się nad mozolną i bardzo precyzyjną pracą. W ten sposób trwając w relacji mistrz i uczeń dziadek przekazał mojemu ojcu całą swoją wiedzę. Właściwie po zmianie właściciela warsztat nie uległ znaczącej modernizacji. Największe inwestycje poczynione przez ojca polegały na wymienieniu starych lub dokupieniu nowych maszyn. Do najczęściej używanych należała stojąca niedaleko drzwi tokarka. Wciąż pamiętam jej hałas. Składał się z szumu silnika oraz charakterystycznego dźwięku skrawanego materiału, zmieniającego się w zależności od kąta przyłożenia dłuta. Pomimo obecności maszyn większość prac ojciec wykonywał ręcznie, największą uwagę przykładając do wymyślnych zdobień. Po za zwykłymi piórami wykonywał też limitowane często tylko do jednej, czy dwóch sztuk edycje. W ten sposób upamiętniał różne przełomowe wydarzenia lub postacie historyczne. Niektóre z tego typu narzędzi do pisania, tak naprawdę nie nadawały się zbyt do realizacji swojego celu. Były zwyczajnie niewygodne, zamiast tego cudownie wyglądały, emanując kunsztem twórcy i bogactwem formy. Ogromne wrażenie wywarło na mnie pióro w kształcie polskiego króla w zbroi ze srebra, złotej koronie, i szafirach zamiast oczu. Cała postać została odwzorowana z dbałością o każdy szczegół.

Prace nad nim trwały kilka lat. Przyznaję, gdy spoglądałem na to arcydzieło żalowałem, że i ja nie mogę wyglądać równie dumnie jak ten monarcha. Dla mojego ojca nie miało jednak znaczenia, czy pracuje nad tego typu piórem, czy zwykłym, przeznaczonym dla uczniów. Zawsze poświęcał się całkowicie zadaniu, które sobie postawił.

Z domu rodzinnego trafiłem do secesyjnej kamienicy. Ozdobny szyld z napisem - „Pióra wieczne” zapraszał przechodniów do odwiedzenia wciśniętego pomiędzy dwie restauracje sklepu. Wchodzących do środka witał masywny stół służący za ladę. Pod każdą ze ścian ustawiono strzelające pod sam sufit regały eksponujące setki, jeżeli nie tysiące owoców pracy ojca. Mój pobyt w tym miejscu nie trwał długo, ponieważ tylko do czasu poznania pewnej niezwyklej dziewczyny. Po krótkiej znajomości opuściłem sklep z uroczą, młodą poetką.

Przeprowadziłem się do jej mieszkania. Byliśmy sobą oczarowani. Spędzaliśmy wspólnie każdą wolną chwilę. Gdy tylko wracała z pracy siadaliśmy razem przy biurku i oddawaliśmy się marzeniom. Lubiła fantazjować, była przy tym bardzo wrażliwa i bystra, potrafiła dojrzeć piękno nawet w szarej codzienności. Zależało mi na naszej znajomości. Pomagałem jak tylko mogłem w zapisywaniu jej wszystkich uduchowionych myśli. Pewnego razu gdy odwiedziła ją przyjaciółka, niemal nie pękłem z dumy usłyszawszy jak mówiła: „Bez niego nie dałabym rady napisać tych wszystkich wierszy”. W tym wspaniałym okresie byłem pewien, iż znalazłem tę jedyną na całe życie. Każda wspólna chwila przypominała cudowny sen, w którym wszystko jest doskonałe. Niestety, życie to nie bajka. Idylla zaczęła się psuć, krótko po wydaniu jej pierwszego tomiku poezji. Osiągnęła wówczas ogromny sukces. Pewnego ulewnego dnia wróciła do mieszkania z innym. Ociekała wodą i promieniała radością. Nie miała czasu się ze mną przywitać. Od razu udali się do biurka, żeby spisać kolejny utwór. Była nim zauroczona do tego stopnia, że nawet nie zwracała uwagi na kapiące z jej włosów krople rozmazujące atrament. Tak oto, zostałem zdradzony, a wkrótce później całkowicie zapomniany.

Po różnych perypetiach uciekłem z mieszkania poetki. Postanowiłem rzucić się w wir pracy. Zatrudniłem się w sądzie. Ciężki i systematyczny wysiłek pomagał mi w walce z samotnością. Nie miałem czasu rozdrapywać wciąż nie zagojonych ran, ponieważ ciążyła na mnie olbrzymia odpowiedzialność. Decyzje przy podejmowaniu, których byłem zaangażowany kształtowały sytuacje rozmaitych ludzi. Zajmowałem wysokie stanowisko, ściśle współpracując z samym sędzią. Najbardziej w pamięci utkwiała mi sprawa serii okrutnych morderstw, która odbiła się szerokim echem w mediach ogólnokrajowych. Uczestniczyłem w całym długim i wyczerpującym procesie, aż w końcu wzięłem czynny udział w podpisaniu wyroku skazującego na najsurowszy wymiar kary. W murach sądu uświadomiłem sobie ogrom ludzkich tragedii. Widziałem - łzy i radość, nienawiść i współczucie, bezradność i nadzieję. Odkryłem, że człowiek jest zdolny do wielkich rzeczy, potrafi kochać, czynić dobro, dostrzegać piękno. Czasami jednak traktuje innego człowieka jak przedmiot, a przedmioty stawia ponad niego. Moje postrzeganie świata uległo znaczącej przemianie. Z biegiem czasu sędzia także się zmienił. Jego surowe lecz sprawiedliwe oblicze pokryło się zmarszczkami, postawa się zgarbiła, a włosy stały się białe. Gdy przeszedł w stan spoczynku zabrał mnie ze sobą. W zaciszu jego domu korzystałem przez pewien czas z możliwości wytchnienia i odpoczynku. Kolejny przełom w mojej historii nastąpił pod koniec pewnego upalnego lata. W moim życiu pojawiło się dziecko.

Wnuk sędziego szykował się do pójścia do pierwszej klasy. Zostałem poproszony o pomoc w jego edukacji. Mimo moich szczerych chęci i zapału, początki były bardzo trudne. Młody człowiek był niedoświadczony i nie posiadał wycucia. Czułem jak jego bazgroły dosłownie mnie przygniatają. Uginałem się pod ciężarem jego liter. Cierpiałem. Postanowiłem jednak, że się nie poddam. Konsekwentnie starałem się korygować jego błędy i kształtować poprawne nawyki. Z czasem zaczęło to przynosić zamierzone skutki. Mój uczeń

nabrał wprawy, a spod jego ręki zaczęły wychodzić kształtne litery, które z czasem nauczył się przekształcać w różne ozdobne kroje. Stał się delikatny i ostrożny, zaczął o mnie dbać. Czułem się dobrze i bezpiecznie. Z tego powodu straciłem czujność. Kiedy dziadek podarował wnukowi kolejny prezent, w postaci malutkiego kotka, nie zauważyłem w porę oznak wielkiego niebezpieczeństwa, które zaczęło mi grozić. W pierwszych dniach z nowym lokatorem, chłopczyk poświęcał mi mniej czasu, a nawet zaniedbywał prace domowe. Czułem zazdrość, ale nic nie mogłem zrobić. Po kilku tygodniach wszystko wróciło do normy. Jednak niebezpieczeństwo nie zniknęło. Kot dorósł i wyczuł, że stanowię dla niego konkurencję, był oburzony widząc nas nad zeszytami. Nie rozumiał dlaczego zamiast się z nim bawić chłopiec marnuje czas na matematykę i inne przedmioty. Postanowił mnie zniszczyć, zaczął wypatrywać odpowiedniego momentu. W końcu po kilku latach go znalazł. Nadszedł dzień gdy nikogo nie było w domu, zostałem sam, na sam z wrogiem. Leżałem i gapiłem się w okno, czekając na powrót młodzieńca, który wyjechał na wycieczkę. Już kilka razy zdarzyło się, iż podróżował sam. Dotychczas w takich sytuacjach zostawiał mnie bezpiecznego w szufladzie. Jednak dwa dni przed tym tragicznym wydarzeniem pakował się w pośpiechu, porzucając mnie na wysokim parapecie. Gdy kot się podstępnie podkładał byłem pogrążony w zadumie. Nie spodziewałem się ataku. Tymczasem kocur jednym susem wskoczył na drewnianą deskę. Czułem jego złowieszczy oddech. Miauczał z nienawiści. Kilkukrotnie trącił mnie wysuniętymi pazurami. Przypominały szpony. Były ostre i raniły głęboko. Nagle zadał ostateczne pchnięcie. Spadłem w przepaść, roztrzaskując się na zimnych, jak tchnienie śmierci kafelkach. Połamałem się. Straciłem dużo atramentu. Półprzytomny czekałem na pomoc, mieniło mi się w oczach. Oglądałem świat w zwolnionym tempie.

W końcu ktoś mnie znalazł. W stanie ciężkim, trafiłem do specjalnego doktora. Jego gabinet przypominał warsztat mojego taty. Po kilku operacjach wróciłem do pełnej sprawności. Przyjąłem przeprosiny młodzieńca, który obiecał, że już nigdy o mnie nie zapomni. Uśmiechnięci wróciliśmy do domu. Nie pogodziłem się z kotem. Na szczęście niedoszły morderca zobaczywszy nieskuteczność swoich działań zaprzestał dalszych zamachów.

Mój przyjaciel dorósł i został naukowcem. Aktualnie wspólnie pracujemy nad napisaniem pracy doktorskiej. Wkrótce osiągniemy kolejny sukces. W planach mamy wynalazki, które zmienią oblicze świata. Jestem już starym wiecznym piórem, ale pomimo wieku czuję się bardzo dobrze. Mam świadomość, że przez te wszystkie lata wpływałem na kształtowanie się rzeczywistości. Ojciec byłby dumny widząc wytrzymałość i niezawodność swojego dzieła. Niestety zmarł, ale zdążył wybudować pomniki. Dużo widziałem i słyszałem. Poznałem wiele osób, chociaż nigdy ich do końca nie zrozumiałem z powodu ich sprzeczności. Ludziom zdarza się mylić pojęcia traktowania przedmiotowo i podmiotowo. Nie wiem co przyniesie przyszłość. Czy się jeszcze komuś przysłużę? Zastanawiam się nad tym, jak długo będę potrzebny. Mimo wszystko jestem dobrej myśli i wierzę, że zawsze znajdzie się ktoś, kto choćby na moment odrzuci nowe technologie, aby spisać swoje myśli poprzez wyrażenie siebie w postaci indywidualnego charakteru pisma. Chętnie mu w tym pomogę.